

## Przypisy

1. Tytuł, śródtytuły i przypisy pochodzą od redakcji.
2. Zorza polarna.
3. Burza śnieżna.
4. Lud pochodzenia ugrofińskiego zamieszkujący okolice Workuty i tereny położone na południe od niej. Z ludu Komi pochodził Pitirim Sorokin, bohater poprzedniej teki „Pressji”.
5. Lud azjatycki zamieszkujący tereny na północ od republiki Komi – Nieniecki Obwód Autonomiczny, sięgający wybrzeża Morza Barentsa.
6. Namiot podobny do indiańskiego tipi.
7. Ciężka praca fizyczna
8. Liogkij Fiziczijskij Trud – Lekka praca fizyczna

### Co dalej?

W poprzedniej tece opublikowaliśmy początek wspomnień Tadeusza Pietkiewicza. Kolejna część w następnej tece.

# IWAN POTOCKI

Iwan Kulik

**K**iedy przyjechałem z Moskwy do Liaszcziwki latem 1990 roku, żeby wyrobić sobie paszport, podejmowałem też próby, żeby dowiedzieć się czegoś o Polsce, do której się wkrótce wybierałem.

Do tej pory wszystkie moje wiadomości o Polsce były dość jednostronne – pochodziły wyłącznie z książek historycznych autorstwa pisarzy ukraińskich i rosyjskich. Domyślałem się, że ani literatura, ani historia napisana przez carskich i radzieckich historyków nie dają mi obiektywnego obrazu. Rozumiałem, że nic nie wiem. Na moje szczęście do ojca, który był krawcem, przychodziło wielu klientów i teraz wszyscy oni kolektywnie zaczęli wyliczać z pamięci ludzi, którzy w jakiś sposób mieli kontakt z Polską. Jedni wojowali w pierwszej wojnie światowej na terytorium Polski, drudzy byli do niej wywiezieni do obozów lub niewolniczej pracy przez faszystów, trzeci wyswabdzali ją w drugiej wojnie. Ktoś wspominał, że jego krewny był rozstrzelany przez Polaków po marszu Budionnego na Warszawę. Niektórzy zaginali palce, licząc na nich rodziny, które zdążyły już pohandlować na bazarach w Warszawie itd., itd. Wszyscy jednak, świadomie lub nieświadomie, odnosili się w swoich spostrzeżeniach do postaci Iwana Potockiego. Iwan Potocki mieszkał w sąsiedniej wsi – Michajłowce i był leśniczym, człowiekiem wykształconym, absolwentem technikum leśnictwa. Ja też często go widywałem, ubranego w szynel i czapkę leśniczego. Z jego córką Katią chodziłem do szkoły. Była bardzo ładną dziewczyną, ze śnieżnobiałą karnacją i jasnymi, prawie białymi włosami. Bardzo się odróżniała wyglądem od nas, pozostałych dzieci, ogorzałych od słońca i czarnowłosych. Kiedy w dzieciństwie pytałem rodziców, dlaczego ta dziewczynka tak mocno różni się od wszystkich pozostałych dzieci, mama, jakby w wielkiej tajemnicy, mówiła:

– Bo oni są Polakami.

„Oni” – to znaczyło rodzina leśniczego Potockiego. Sposób, w jaki mama to wymawiała, sugerował istnienie jakiejś tajemnicy i czegoś niezrozumiałego. „Oni są Polakami”. Jeszcze od wczesnego dzieciństwa pamiętam, jak próbowałem dowiedzieć się, co kryje się za stwierdzeniem „oni są Żydami”. Nie mogłem tego zrozumieć, poza tym, że tak jak stwierdzenie „oni są Polakami” pozostawało to nierozwiązaną tajemnicą. Iwan Potocki, jak jego córka, mocno się różnił od otaczających go ludzi. Był zawsze czysto ubrany, wyglądał świeżo, silnie zdrowo i nosił się z godnie podniesioną głową.

Pewnego razu, kiedy ojciec wymieniał mu guziki przy szynelu, powiedział ojcu:

– Iwanie Pawłowiczu, możecie pójść do lasu i nazbierać sobie chrustu na podpałkę.

Ojciec był bezgranicznie wdzięczny za to pozwolenie z jego strony i nie wziął od niego pieniędzy za pracę. Ponieważ Potocki bywał w naszym domu, uznałem, że mogę się zwrócić także do niego z moimi pytaniami o Polskę, jako do Polaka. Wsiadłem na rower i pojechałem do niego do domu po radę. Potocki przyjął mnie dobrze. Wyjaśniłem mu, że w przyszłym miesiącu będę już w Polsce i chciałbym się czegoś o niej dowiedzieć. Od pierwszych minut rozmowy było jasne, że wiedział o Polsce praktycznie tyle, co ja, ale miał to jakoś inaczej ułożone w głowie. Pokazał mi książki Sienkiewicza: *Ogniem i mieczem* i *Pana Wołodyjowskiego*.

### Stwierdzenie „oni są Polakami” pozostawało to nierozwiązaną tajemnicą.

Ja, co stwierdziłem z żalem, jeszcze ich wtedy nie znałem. Pokazał mi też jeszcze jedną książkę, trzymając ją w rękach z ogromną dumą. Mogłem tylko przeczytać na okładce „Jan Potocki” – bo reszta słów była po francusku, a francuskiego nie znam. Iwan Potocki zresztą też nie znał. Powiedział z wielkim żalem, że nie może tej książki przeczytać. Kupił ją w Moskwie obok sklepu „Literatura zagraniczna” od jakiegoś staruszka dziesięć lat wcześniej, ale do tego czasu nie przeczytał nawet stroniczki, bo nie umie dostatecznie dobrze korzystać ze słownika francusko-rosyjskiego. Jego córka Katerina pracowała już wtedy pod Kijowem jako nauczycielka niemieckiego, ale także nie znała francuskiego. Potocki powiedział, że jego wielkim marzeniem jest przeczytanie tej książki. Rozumiałem go. Na pewno także rzuciłbym się do czytania książki autora, który nazywałby się jak ja. Z naszego spotkania wiele nie wyniosłem. Potocki niczym szczególnym mnie nie zaskoczył. Języka polskiego nie znał i nigdy w Polsce ani on, ani nawet jego przodkowie nie byli. Na pożegnanie poprosił mnie, żebym przywiózł mu z Polski fotografię Jana Pawła II, której w ZSRR nigdzie nie można było dostać. O tym człowieku – Polaku dużo słyszał w radiu Wolna Europa. Jednak dla moich rodziców Potocki był niekwestionowanym ekspertem w sprawach polskich, uważali go nawet za kogoś w rodzaju honorowego ambasadora Polski w Liaszcziwce. Rodzice wiedzieli, że Potocki ma wszystkie książki autorstwa Sienkiewicza i jest jego gorącym wielbicielem. Głęboko przeżywał losy polskich bohaterów tych książek i zawsze był po ich stronie. Miał także w swojej bibliotece książki mniej bajkowych treści: Prusa, Reymonta, Żeromskiego. Ojciec intuicyjnie wybrał i pożyczył od Potockiego książkę Żeromskiego *Przedwiośnie*, żeby nabrać choć trochę wyobrażenia o tym, co to za naród ci Polacy, do których jego syn wybiera się w gości. Czytali sobie tę książkę z mamą na głos. Książka się podobała i nawet podczas czytania rodzice czasem płakali od nadmiaru uczuć. Ojciec powiedział:

– Ze wszystkiego, co przeczytaliśmy wynika, że w Polsce żyje się dobrze. Najważniejsze – to przekroczyć granicę i dostać się na ich stronę, tak jak się to udało Cezaremu Baryce. A potem zostać gościem u jakichś dobrych panów i obok nich można dożyć starości...

Rodzice przeczytali też *Chłopów* Reymonta i czuli się trochę zawiedzeni.

– Tam w Polsce jest jak u nas w kołchozie. U nas rządzi wszystkim przewodniczący kołchozu, a tam – Boryna. Choć może jest tam trochę lepiej... Tam chłopów potrzymali w areszcie kilka miesięcy i puścili. A nas tu trzymają w zamknięciu od 1917 roku...

– No i najważniejsze, że Polacy nie mają Syberii. Dlatego są tacy odważni! – zgodził się z ojcem sąsiad Sybirak, który dopiero co wrócił z za Uralu w pierwszych tygodniach Pierestrojki.

– Synku, uciekaj do Polaków! Siedziałem z nimi w więzieniu. Oni tak płakali za tą swoją Polską, że mam wrażenie, że u nich tam musi być jak w raj.

Rodzice dziękowali Potockiemu za to, że ma takie dobre książki, które wzmacniają ducha i dają nadzieję, że jeśli syn znajdzie się w Polsce, to będzie mu tam dobrze i wygodnie.

– Będzie żyć jak u Boga za pazuchą! – potwierdził Potocki. – Polacy umieją dobrze żyć, lubią wypić i zjeść, a jak zaczną tańczyć – to tańczą do samego rana!

Potocki wielokrotnie zwracał się do urzędu paszportowego z prośbą o paszport na wyjazd do Polski. Pytali go, na co mu ta wizyta w Polsce.

– Chcę zobaczyć Wawel i pomodlić się na Jasnej Górze!

– Paszportu wam dać nie możemy, bo jesteście leśniczym w Lesie Czubarowskim. Znacie dużo tajemnic wojskowych – na przykład miejsca, w których ukryte są pod ziemią rakiety. Lepiej sadźcie las. Będzie z tego więcej pożytku. Naród będzie miał więcej tlenu, a my pod koronami drzew będziemy chować rakiety...

Potocki groził, że jeśli nie dadzą mu paszportu, to wystąpi z partii.

– I właśnie dlatego nie damy wam paszportu, bo jesteście chwiejnym człowiekiem! Wczoraj chcieliście być w partii, a dzisiaj już nie chcecie! Możemy was zwolnić ze stanowiska leśniczego. Kiedy staniecie się prostym kołchoźnikiem, przekonacie się, jak wygląda prawdziwe życie!

Ludzie w Liaszcziwce tłumaczyli Potockiemu: „Gdybyś był prawdziwym Polakiem, to na pewno by cię władze puściły, żebyś pomodlił się w Polsce. A tak, skoro jesteś Ukraińcem z dziada pradziada, takim jak my – no to cię tam nie puszczają. Nas też nigdzie nie puszczają, chociaż nie znamy żadnych tajemnic wojskowych. Mówią nam – siedźcie w domu!”

Potocki zapraszał rodziców do siebie na katolicką Paschę, która zazwyczaj odbywała się wcześniej niż nasza. Potocki obchodził Wielkanoc dwukrotnie: katolicką cicho w kręgu rodziny i przyjaciół, a prawosławną zazwyczaj w szerszym gronie, z rozmachem i wesoło. W lany poniedziałek Potocki urządzał swojej żonie Nastii śmigus-dyngus. Żona rano szła do pracy do kołchozu mokra i wyjaśniała:

– U nas Polaków jest dzisiaj śmigus-dyngus... Właściwie nie powinnam dzisiaj w ogóle tu przychodzić. Powinno się siedzieć w domu i suszyć mokre rzeczy...

Na zebraniach partyjnych stawiano Potockiemu niejednokrotnie zarzuty:

– Iwan! Coś naszym ludziom pokazujecie i zaszczepiacie jakąś dziką kulturę! Wyskakujesz z za płotu i lejesz na nasze kobiety wodę!

– To z miłości do nich! – odpowiadał Potocki.

– Uwważaj, żebyśmy z miłości do ciebie cię nie wykastrowali!

Do akt osobowych wpisano mu: „Potocki jako komunista słabo zajmuje się samowychowaniem. Wnosi destrukcję w roboczy rytm pracy w kołchozie...” i poradzono mu:

– Towarzyszu Potocki! Obiecacie, że w przyszłym roku skończycie z tymi praktykami ze śmigusem-dyngusem.

Potocki obiecywał poprawę, ale kiedy przychodziła wiosna, znowu wyskakiwał zza płotu i lał na ludzi wodę. Mówił, że nie może sobie tego odmówić.

### – Jest taki dom w Żelazowej Woli, w Polsce. Chcę, żebyście zbudowali mi taki sam.

– Jestem Polakiem i taka jest moja natura! – i zaczynał głośno chichotać.

Prości ludzie, tak jak miejscowi komuniści, też mieli za złe Potockiemu jego zwyczaje.

– O co mu chodzi z tą wodą? Jak tylko przychodzi wiosna, coś mu się robi z głową. Leje na ludzi wodę, podskakuje, głośno się śmieje, stara się którąś z kobiet uderzyć wierzbową witką po tyłku...

– Wystarczy, że nas biją nasi mężowie! A tu jeszcze ten Potocki ze swoimi różgami! Potocki wyjaśniał:

– Jesteście zakompleksieni, nie macie w duszach radości...

– A skąd mamy tę radość brać, pracując w kołchozie...

Mokrym kobietom, które wracały do domów się przebrać, mężowie mówili:

– Podstawiasz tyłek Potockiemu – to ci go zmoczył! – i od razu je tłukli, powalili na łóżko.

– A do Potockiego też się dobiore i wsadzę mu w tyłek wierzbową witkę! – krzyтели zazdrośni chłopci.

Kiedy nadeszła Pierestrojka i Potocki uwierzył w gorbaczowowską demokrację zarówno w Ukrainie, jak i w całym Związku Radzieckim, postanowił zbudować sobie wygodniejszy i bardziej przestronny dom. Projekt przerysował z okładki płyty z nagraniami muzyki Chopina. Pokazał budowlącom obrazek domu, w którym urodził się Chopin.

– Jest taki dom w Żelazowej Woli, w Polsce. Chcę, żebyście zbudowali mi taki sam.

Budowlący nie słyszeli wcześniej ani o Żelazowej Woli, ani o samym Chopinie. Potocki włączył gramofon:

– Posłuchajcie, jaka to piękna muzyka. Ile w niej jest polskiej duszy i tęsknoty za Polską...

Budowlący spytali:

– Jeśli tak lubisz polską duszę, to dlaczego nie jedziesz tam żyć? Kupiłbyś sobie ten domek i nie trzeba by go budować tu w Liaszcziwce...

– Może bym i pojechał, ale partia mi nie pozwoli. Najpierw trzeba by oddać legitymację, a potem jechać...

Budowlący dosłuchali płytę do końca. Powiedzieli, że muzyka może i jest dobra, ale ogólnie to pasuje raczej do ceremonii pogrzebowych.

– Komuniści będą ją sobie puszczać w radio, kiedy będą przygotowywać pogrzeb ZSRR... Jak nam dobrze zapłacisz – zbudujemy ci wszystko, co zachcesz!

Udało się postawić Potockiemu chatę taką jak na rysunku – pod wysokimi lipami i ze stawkiem obok. Pierwszym meblem, jaki kupił do nowego domu, był fortepian. Z chaty dochodziły dźwięki muzyki, a czasem i śpiewu. Ludzi przystawali przed domem Potockich i słuchali śpiewu:

Boże daj męża, daj męża, daj męża...

Polaaaka!

Pięknego, radosnego, bogatego...

Polaka, Polaka, Polaka.

Boże daj męża, daj męża, daj męża.

Polaka. Pięknego, radosnego, bogatego...

Sąsiedzi Potockich mówili:

– My to mamy na co dzień. Pięknie śpiewa ta Katia, pełna tęsknoty i marzeń. Ale gdzie tu u nas dla niej znaleźć Polaka? Wszyscy tu to Ukraińcy, a jak kto mówi, że jest Polakiem – to pijanica. Nie ma u nas takich bohaterów, żeby

### Kiedy się obudzicie, możecie zauważyć panie Potocki, że trzymacie rękę w nocniku.

z miłości do kobiety pili szampana z jej pantofelka! Nasi chłopcy są prości – piją szklankami... Póki młoda – to śpiewa. Ale jeszcze się w życiu napłaczę...

Problemy zaczęły się, kiedy obok swojego domu Potocki zaczął stawiać dom dla teściowej. Ktoś na zebraniu partyjnym powiedział jadowicie:

– Towarzysz Potocki lekkomyślnie podszedł do idei Pierestrojki. Zdecydował się nawet postawić koło swojego domu czworaki dla służby. Twierdzi, że buduje to tylko z miłości do swojej teściowej...

Większość na zebraniu przegłosowała wniosek, żeby Potocki rozebrał dodatkowy dom i żył, jak powinni żyć ludzie radzieccy – bez czworaków. Potocki dzwonił do swoich przyjaciół w powiecie i w regionie, prosząc ich o pomoc. Odpowiadali mu, że Pierestrojka ogłoszona przez Gorbaczowa nie jest jeszcze sprawą w pełni zrozumiałą.

– Nie wiemy jeszcze, nie zdecydowaliśmy, w jakim kierunku iść: czy drogą leninowską czy też jest to może jasny znak, że można stawiać czworaki... A to, że wy, Iwanie, kochacie swoją teściową – to dobrze. Postawiliście duży dom, to znajdzie się w nim miejsce i dla niej...

Sprawa „czworaków” ciągnęła się do czasu, kiedy powstała wolna Ukraina. Potocki budowę wstrzymał, ale próbował przekonywać wszystkich wokół, że ma prawo do jej kontynuacji. Zgadzał się z władzami, że może i jest niesterowny, ale twierdził, że byle komu nie da sobą pomiatać. Nie pozwoli na to jego sarmacka krew... Przedstawiciela nowej władzy bardzo jego słowa zdziwiły.

– Jestem zaskoczony tym, że tak lekkomyślnie podchodzicie do swojego

losu. Wasz piękny sen może ulec przerwaniu, a kiedy się obudzicie, możecie zauważyć panie Potocki, że trzymacie rękę w nocniku...

To, co powiedział urzędnik, otrzeźwiło Potockiego. Zrozumiał, że przy komunistach był jednym z towarzyszy, człowiekiem partyjnym, a teraz jakoby z towarzysza zmienił się w pana, ale grunt pod nogami stał się sypki, niepewny i w każdej chwili można zsunąć się w dół, z którego nie będzie można wyleźć. Zawiłe problemy ideologiczne rozwiązała ekonomia. Wprowadzono kupony,

### Co dalej?

Wspomnienia i obrazy Iwana Kulika publikujemy od 12 teki „Pressji”. W kolejnej tece kolejny fragment.

# WYZNANIA EUROPATY III

Europata

## Czego się boją duńskie socjalistki?

Czasami obserwowanie mało ważnych debat może przynieść ciekawe spostrzeżenia. W komisji praw kobiet i równouprawnienia (zwanej FEMM) debatowano nad raportem dotyczącym problemu przestępczości wśród młodzieży. Nie chodziło o stanowienie jakiegoś prawa, lecz o zwykłą rezolucję, mającą wyrazić opinię Parlamentu Europejskiego na ten temat, ale i tak sprawa wzbudziła spore emocje. Może dlatego, że sprawozdawczynią była słowacka katoliczka Anna Zaborska, zwana przez lewaków „rzecznikiem Watykanu”.

Kontrowersja dotyczyła zapisu w projekcie raportu o konieczności angażowania różnych grup społecznych w sprawę przeciwdziałania przemocy wśród młodzieży, w tym, o zgrozo, „uznanych przez prawo kościołów i organizacji religijnych”. Do raportu złożono poprawkę usuwającą to odwołanie, a jej autorką była, a jakże, Joanna Senyszyn.

Niestety „Dar Pomorza dla Krakowa” nie był obecny na debacie, poprawka została jednak dziarsko wsparta przez duńską socjalistkę Britte Thomsen. Pani Thomsen stwierdziła, że zaproponowanym przez sprawozdawczynię zapisem czuje się „obrażona” (tak, „obrażona”, nie „oburzona”), gdyż, *primo*, państwa skandynawskie są świeckie i unikają angażowania organizacji religijnych w rozwiązywanie problemów publicznych oraz, *secundo*, po to ludzie płacą tam tak wysokie podatki, żeby państwo sobie ze wszystkim radziło samo.

Mniejsza o to, skąd Britta Thomsen wzięła plenipotencje do reprezentowania wszystkich państw skandynawskich. Mniejsza także o to, że poczuła się tym „obrażona” – jest taki typ ludzki, który łatwo się obraża na wszystko i feministki w większości do niego należą. Mało nawet ważne, że specyficzny typ skandynawskiej wrażliwości, nawet jeśli rzeczywiście jest tam tak powszechny, chciała przenieść na całą UE. Najzabawniejszy jest drugi sposób argumentacji, jakiego użyła, o wiele mniej rozpowszechniony w Polsce – skoro mamy państwo opiekuńcze, to ma ono rozwiązywać wszystkie problemy, a jeżeli sobie nie radzi, to trzeba podnieść podatki i dać mu większą władzę. W żadnym wypadku ludzie nie mogą nic sami robić! Nie to, że bym pierwszy raz o tym słyszała, ale jeszcze nie spotkałem się z tak bezczelnym i bezpośrednim wyrażeniem tej zasady. Tym, co odróżnia organizacje religijne i Kościoły od innych organizacji społeczeństwa obywatelskiego, jest fakt, że są one z reguły bardziej niezależne od struktur państwowych. A to już dla lewicy skandal.